

53 w 2024 (533)

Felieton: Byłem na gali 35-lecia ZHR

Data publikacji: 22.11.2024 / Autor: Rafał Pankowski

Chcę napisać ten artykuł z perspektywy szarego widza. Nie pojawi się tutaj wiele moich propozycji rozwiązań. Będzie to raczej zbiór refleksji dotyczących niedzielnej gali. Ciekawe rozwiązania na galę 40-lecia przedstawił phm. Jakub Kuciak w swoim [artykule](#), więc jeśli ktoś jest ich ciekawy, to zachęcam do zajrzenia.

Dla kogo była gala?

Pojechałem na galę jako instruktor Pomorskiej Chorągwi Harcerzy. Z początku gala była reklamowana głównie dla środowiska instruktorskiego, zostały nawet wyliczone miejsca dla poszczególnych Okręgów. Z czasem jednak podziałka o liczbie miejsc zniknęła ze strony i zaproszono również absolwentów i KPH, czego przyczyną było niewyprzedanie miejsc dla instruktorów. Tym samym jednak grupa odbiorców znacząco się poszerzyła. Dla kogo więc była gala?

Na początku usiedliśmy w sali koncertowej i mogliśmy wysłuchać wstępu zaprezentowanego przez Orkiestrę Reprezentacyjną ZHR. Następnie przeszliśmy do powitania gości, w tym prezydenta Polski, po czym odbyło się wręczenie orderów zasłużonym instruktorom oraz przemówienie prezydenta. Następnie na scenę zostali zaproszeni byli przewodniczący Związku, którzy przybyli na galę. Opowiadali oni o tym co robią w życiu poza ZHRem, jaki osiągnęli sukces lub jak godzili życie rodzinne z pełnioną funkcją. Na zakończenie części oficjalnej kontynuowano koncert, na scenę zostało zaproszone Naczelnictwo do odegrania dźwięków lasu (całkiem zabawne to było), a także pojawił się podharczmistrz, którzy zagrał na młotkach przy wtórze orkiestry, oraz zawodowi śpiewacy operowi! Miały się pojawić wspomnienia dotyczące historii ZHR, ale ich nie było. Jedynym, który wspominał był pan Prezydent, który przyznał się, że w sumie to w ZHRze nie dane mu było się wychowywać.

Stąd miałem poczucie, że wydarzenie nie było dla zaproszonych instruktorów, ale raczej dla Naczelnictwa i zaproszonych ważnych osobistości.

Czego mi zabrakło?

Poczucia wspólnoty. Zaczniemy od tego, że na galę należało przyjść ubranym w strój formalny, to jest w garnitur lub suknię. Dlaczego? Do końca tego nie wiem, ale domyślałam się, że nie musimy wszędzie pokazywać się w mundurach. Na czym więc

polegało moje wyobcowanie? Niestety nie znam większości instruktorów z innych Okręgów, nawet często nie znam związkowych szyc z wyglądu. Toteż, gdy usiedliśmy na sali, miałem poczucie, że jestem na koncercie ze znajomymi (część znałem przecież) wraz z 500-600 obcych osób. To zapewne ważniejszy koncert, bo pojawiła się głowa państwa, ale ci wszyscy ludzie są dla mnie obcy, tak jakbym poszedł po prostu do teatru. Nie wiem o nich nic, ani skąd są, ani jaki mają stopień instruktorski. I tutaj rzeczywiście okazuje się, że jesteśmy agentami – nie znamy swoich tożsamości i nie poznamy większości tych tożsamości, aż do samego końca gali. Brakowało mi plaketek z imionami? Oznaczeń? Gdybyśmy przyszli w mundurach na pewno łatwiej byłoby mi porozmawiać: “o, Ty jesteś z Suwałk!” “O, a Ty z HSów – zawsze chciałem w nich być”, “O, a Ty co właściwie robisz, co znaczy ta brązowa podkładka?”. Nie musimy się oczywiście zamykać w znanych formach, to tylko szybki win, ale moglibyśmy dostać zestawy startowe do garnituru: imienniki czy lilijki instruktorskie na klapę marynarki (kolczyki dla dziewczyn również z lilijką).

Poczucia sukcesu.

Nasz Związek ma 35 lat i wydaje mi się, że mamy czym się pochwalić jako cała organizacja. Co zrobiliśmy? Niestety tego efektu nie odda kilku przewodniczących. Można by pokazać mapę i przedstawić jak rozprzestrzenił się ZHR przez ten czas. Puścić 5-10-minutowy filmik o tym, co robimy – z jednej strony dający nam poczucie, że jesteśmy super, z drugiej prezentujący to zaproszonym gościom, w każdym razie ze szczególnym uwzględnieniem, że ZHR tworzymy my, ja, Ty i Twój podopieczny lat 11. I owszem, ZHR składa się z ludzi i o nich usłyszeliśmy podczas wystąpień byłych przewodniczących, ale mi osobiście zabrakło czegoś skierowanego do instruktorów pierwszoliniowych. Przecież organizacja jest tylko po to, żeby wspierać ruch, a bez niego nic nie znaczy.

Frajdy.

Brzmi to mocno, ale ja naprawdę momentami bardzo się nudziłem. Nie czułem się częścią tego święta, większość gali była przegadana i nie dotyczyła mnie bezpośrednio. Przypominała mi bardziej wydarzenie z liceum, gdzie wszyscy przyszli na obchody z okazji 11 listopada, żeby odśpiewać piosenki, wyrecytować wiersz, rozejść się do stołów i najeść. Brakowało mi pompy – poza kilkoma momentami, o których już wspominałem (młotki – majstersztyk!). Większość gali była przegadana i przzerwana utworami. Zabrakło mi wybuchów. Mówię o tym, bo przez pewien czas udzielałem się przy organizacji [Odysei Umysłu](#). Tam, każdy finał co roku jest z wielką pompą (co ciekawe duża część gali finałowej jest robiona w trakcie trwającego dwa dni finału (między innymi zdjęcia z wydarzenia lepione w fajne filmiki, gdzie każdy może zobaczyć siebie), pojawiają się też te same elementy co u nas, ale nudne ograniczają jak mogą, a więc kiedy czytają sponsorów, to cała sala

robi monoklask. Partnerzy strategiczni: Małopolska – klask, Wodociągi – klask itd. To bardzo ogranicza czas poświęcony na tę nudną, choć na pewno z perspektywy dyplomatycznej i finansowej ważną część. Oczywiście po części oficjalnej pojawiła się część zabawowa, która była dyskoteką studniówkową, więc trudno jej coś zarzucić, ale nie nazwałbym jej imprezą życia.

Co jeszcze mi nie grało?

Podejście do kosztów ponoszonych przez uczestników. Z jednej strony mogłem być 40 letnim przewodnikiem mieszkającym w Krakowie i zapłacić za udział w Gali 30 złotych, z drugiej 23 letnim harcmistrzem z Gdańska i zapłacić 200 złotych, bo przecież trzeba wliczyć przynajmniej koszt dojazdu. Rozumiem, że jakąś strategię cenową musieliśmy przyjąć, ale sprawia to trochę, że lepiej nie być harcmistrzem, a co dopiero udzielać się w KPH. Tym bardziej, że takie obniżenie składki dla przewodników (mam świadomość, że mój przykład o 40 letnim przewodniku to jakieś ekstremum) na pewno miało sprawić, żeby to właśnie ich pojawiło się więcej. Problem jednak w tym, że termin imprezy wyznaczono na niedzielę od 11:00 do 17:00. Jeśli ktoś przyjeżdżał tylko na galę, to czekało go 16 godzin w pociągu i 6 wydarzeń, no i trudno zostać na afterka, bo przecież w poniedziałek trzeba do szkoły czy pracy. Oczywiście na chwilę przed zamknięciem zgłoszeń zaproponowano dodatkowe aktywności w sobotę wieczór, nie miały one jednak dużego wzięcia, bo zostały ogłoszone zbyt późno.

Wędrownicy

Na koniec wspomnę tylko o skorzystaniu z pomocy wędrowników do obsługi gości. Impreza jest dla instruktorów, więc czy naprawdę nas nie stać na to, żeby opłacić osoby wpuszczające na salę czymś więcej niż poczęstunkiem i możliwością uczestniczenia w Gali? Tym bardziej, że to po prostu impreza, a nie działanie programowe.

Plusy, bo mogły nie wybrzmieć.

Nie chciałbym, żeby czytelnik odebrał moje spojrzenie tylko przez pryzmat tego co mi się nie spodobało. Gala ma też wiele zalet, które chciałbym tutaj pokrótce wymienić:

1. Możliwość spotkania całego grona wspólnie na jednym wydarzeniu, od przewodnika, poprzez harcmistrza, KPH na absolwencie ZHRu kończąc. Takie wydarzenia zawsze będą okazją do spotkania w grupie ludzi, którzy podzielają zbliżone poglądy, a często także tożsame wspomnienia.

2. Moment odznaczania i to przez głowę Państwa! – nie gdzieś w zamkniętym pałacu, ale wśród przyjaciół. To budujące, że to co robimy rzeczywiście ma znaczenie nie tylko dla nas jako organizacji.

3. Możliwość wzięcia ze sobą osoby towarzyszącej spoza ZHRu – przybliżenia partnerce, partnerowi w sposób doniosły i przystępny czym właściwie się zajmujemy kiedy nie ma nas w domu.

4. **Jedzenie i picie!** Nie tylko słodkie i gazowane napoje (tych nie widziałem), ale także przede wszystkim przekąski na słono, które były pożywne. Oczywiście nie był to kebab, ale miło, że nie jedliśmy tylko gruzu.

5. No i impreza była ogłoszona z odpowiednio dużym wyprzedzeniem, więc łatwo było ją wpleść w swój grafik.

Krótkie podsumowanie i rekomendacje.

Wynudziłem się i nie za wiele skorzystałem z tego, co oferowała gala. To, co jednak mnie i wielu cieszyło, to widok tylu młodych osób, które należą do naszej organizacji i chcą od życia czegoś więcej. To naprawdę piękne doświadczenie. Z mojej perspektywy to co powinno się wydarzyć na następnych takim wydarzeniu, to

- skupienie bardziej na celu ZHRu
- skupienie bardziej na wspólnocie naszej organizacji (pokażmy wszystkie jej aspekty, skoro zapraszamy KPH – niech coś o nim będzie, skoro absolwentów – to co robią, ale nie ci niezwykli, legendarni, tylko właśnie ci zwykli, którzy nie pełnili “wielkich” funkcji)
- jeśli traktujemy też takie wydarzenia jako reklamę to zwróćmy się w jakiś bezpośredni sposób do tych, których zaprosiliśmy, pokażmy im co robimy (opowiedzmy o sukcesach, tylu HRów i HRek wyprodukowaliśmy (oczywiście tłumacząc co to znaczy))
- wspomóżmy osoby bardziej nieśmiałe lub przytłoczone masą do zawierania nowych znajomości (jeśli fabuła to agenci, to namierz swój kontakt – wystarczy przekleić listę uczestników do jeden w tabeli w excelu i wydrukować / dorzucić do zaproszenia – ktoś może nie przyjść! – pewnie, tak samo jak kontakt może zniknąć z mapy gry)
- zróbmy wszystko, żeby mogło się pojawić nas jak najwięcej – dostosujmy koszty bardziej realnie do potrzeb, może zrobmy datki “co łaska, ale nie mniej niż 30”?
- wynagrodźmy pracę wędrowników – niech wiedzą, że ich czas może być opłacany i nie trzeba robić wszystkiego za darmo
- i proszę, jak robimy balangę, to do drugiej w nocy!

zdjęcie: Jubileuszowa Gala 35-lecia ZHR / Robert Sawicki

Rafał Pankowski

Podharc mistrz, w harcerstwie od września 2020 roku. Początkowo na praktykach w 89 Gdańskiej Drużynie Harcerzy „Wędrowcy”, od 2022 drużynowy założonej przez siebie 54 Pomorskiej Drużyny Harcerzy „Partyzanci”, a od niedawna także Prowadzący Ogólnopolski Krąg Harcerstwa Starszego „Sigma”. Pasjonat nauki, szczególnie biologii i psychologii człowieka. Lat 23, na swoim koncie ma debiut literacki „Skowronka w Złotej Klatce”, a w planach kolejne trzy książki. Na co dzień poza prowadzeniem jednostek zajmuje się jazdą na rowerze (zdarzyło mu się dojechać do Poznania, a marzy mu się koniec Polski), a także udziela się w Duszpasterstwie Akademickim „Górka” jako osoba odpowiedzialna za wyjazdy.